

Maszyna do karania

26 maja 2014

Co się stało z marzeniem europejskim? Stał się maszyną do karania. Im doskonalej ona funkcjonuje, tym bardziej w społeczeństwach narasta przekonanie, że wzajemnie wymieniające się elity wykorzystują każdy kryzys do zaostrzania planów oszczędnościowych i narzucania swojej chimery federalnej [1]. Ten dwojaki cel znajduje poparcie w radach nadzorczych i salach redakcyjnych. Nawet jeśli doda się do tego nikłego grona rentierów niemieckich, kilku figurantów luksemburskich i sporą liczbę francuskich przywódców socjalistycznych, społeczne zaplecze obecnego „projektu europejskiego” zbytnio się nie rozszerzy.

Unia Europejska bez przerwy karci państwa, które nie uważają, że ich priorytetem jest redukcja deficytu budżetowego nawet wtedy, gdy szybuje krzywa bezrobocia. Ponieważ na ogół państwa te ulegają nie każąc się prosić, UE czym prędzej narzuca im programy naprawcze z celami określonymi liczbowo z dokładnością do jednej dziesiątej i z terminami realizacji. Gdy natomiast coraz więcej pacjentów europejskich musi rezygnować z leczenia, gdyż nie ma na to środków, gdy umieralność niemowląt czyni postępy i – jak w Grecji – znów pojawia się malaria, rządy państw, w których to się dzieje, nigdy nie muszą bać się, że spadną na nie gromy brukselskiej komisji. „Kryteria zbieżności”, niewzruszone, gdy chodzi o deficyty i zadłużenie, nie istnieją w sprawach zatrudnienia, edukacji i ochrony zdrowia. Tymczasem jedno jest związane z drugim: amputacja wydatków publicznych prawie zawsze oznacza zmniejszenie w szpitalach liczby lekarzy i reglamentację dostępu do opieki lekarskiej.

Bardziej niż „Bruksela”, na którą zwyczajowo pomstują wszyscy niezadowoleni, dwie siły polityczne promowały metamorfozę dogmatów monetarystycznych w dobrowolny serwitut. Od dziesięcioleci bowiem socjaliści i liberałowie dzielą się

władzą i stanowiskami w Parlamencie Europejskim, w Komisji i w większości stolic Starego Kontynentu [2].

José Manuela Barroso, ultraliberała i zwolennika wojny w Iraku, ponownie wybrano przed pięciu laty na przewodniczącego Komisji, na jednomyślne życzenie 27 szefów państw i rządów unijnych, także socjalistycznych, choć każdy przyznawał, że miernota bilansu sprawowania przezeń tego urzędu zapiera dech.

W tej chwili o sukcesję rywalizują niemiecki socjaldemokrata Martin Schulz i luksemburski chadek Jean-Claude Juncker. 9 kwietnia „starli się” w debacie telewizyjnej. Proszę zgadnąć – który z nich twierdził, że „rygor jest konieczny, aby odzyskać zaufanie”, a który replikował, że „dyscyplina budżetowa jest nieuchronna”? Pierwszemu, dla którego bezlitosne „reformy” jego towarzysza partyjnego, Gerharda Schrödera, stanowią „dokładnie wzór” do naśladowania, wymknęło się: „Nie wiem, co nas różni.” Z pewnością żadnym z nich nie powoduje wola zamknięcia europejskich koszarów gospodarczych.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] zob. „Federalizm w kleszczach porodowych”, Le Monde diplomatique – Edycja polska, lipiec 2012 r.

[2] 7 lipca 2009 r. prawicowa Europejska Partia Ludowa i Partia Europejskich Socjalistów podpisały „porozumienie techniczne”, na mocy którego z ramienia pierwszej z nich, od lipca 2009 do stycznia 2012 r., Parlamentowi Europejskiemu przewodniczył Jerzy Buzek, a jego następcą z ramienia drugiej został Martin Schultz.